

PETRONELA GIERCZYŃSKA

Petronela Gierczyńska

Wisznice, 19 czerwca 1946 r.

Moje najważniejsze przeżycie wojenne

W 1944 r. wstaliśmy rano, słuchamy i patrzymy – zdziwienie, bo jakiś niezwykły nastał dzień. Pożar jakiś w Wisznicach, huk samochodów, czołgów, a strzelanina aż w uszach dzwoni. Patrzymy na szosę, a tu Niemcy uciekają, domy palą, gospodarze z dobytkiem wszyscy do lasu biegną co tchu. Patrzę w okno, a tu już pali się dom jednego sąsiada i idą do drugiego sąsiada. Dopiero ja mówię do mamy: „Mamo! Wynosimy wszystko na pole z mieszkania, a Alfons z Józką i Michałem niech prowadzą konie, krowy do lasu, bo już Niemcy są dookoła”.

Już wszyscy pobiegli do lasu, tylko ja z mamą zostaliśmy w domu, co robić. W tynieckim [?] lesie już bój, a mama tak do mnie powiada: „Wiesz co, kopmy sobie jakąś kryjówkę”. Ja mówię: „Dobrze”. Kopiemy. Wykopałyśmy, patrzymy, a u nas pod wiśnią Niemcy kopią okopy, a tu już kule nad naszymi głowami – jedna, druga i trzecia. A myśmy powchodziły do okopu i siedzimy, ze strachu aż się trzęsiemy. Ale przestały kule już świstać. Kiedy wychodzę, Niemców już nie ma, tylko Sowieci już chodzą, tacy weseli, radośni i uśmiechnięci, że już Niemca pokonali.